

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", linia polityczna "Sztandaru Ludu", Włodzimierz Smutek, Władysław Kozdra, Żydzi, Kluby Ruchu

Propaństwowy charakter „Sztandaru Ludu”

Smutek od razu mi powiedział, bo to był bardzo konkretny i rzeczowy facet, niezwykle zdolny, piekielnie inteligentny samouk, wykształcenie miał podstawowe w tym czasie, potem zrobił maturę, [miał] niezwykłą łatwość pisania, drugiego takiego chyba nie spotkałem jak on, jeszcze większą zdolność redagowania, przeredagowywania cudzych tekstów, robił to w sposób wprost zdumiewający. Tenże Smutek przyjął mnie i wkrótce w trzech panów siedliśmy przy herbacie czy kawie, powiedział mi tak: „Linia polityczna jest taka, jak wyznacza szef szefów, czyli Kozdra”. Polegała na propaństwowości. „To wszystko – mówi Smutek – jest nieważne, ważne jest, bo jest, bo my to drukujemy, z tego nas nie rozliczają. Rozlicza nas szef szefów z propaństwowości”. A jak to w praktyce wygląda i jak to gazeta realizuje? Na przykład, jest akcja, którą Gomułka rzucił: budowa tysiąca szkół na tysiąclecie, no i gazeta ma obowiązek prowadzenia tej akcji, pilnowania, patrzenia, pomagania, jak to tam ci chłopcy się zbierają, składają, powstają komitety budowy takiej szkoły. Otrzymują zezwolenia na produkcję cegły, na piasek, wapno, państwo im tam trochę pomaga, ale niewiele, bo pieniędzy nie ma, jest jakiś tam jeden kierownik nadzoru, a reszta chłopcy budują w czynnie społecznym, kleją to, kleją, aż powstaje szkoła według tam mniej więcej standardowego projektu. Oczywiście, mimo tam tych akcji, mimo tam zapewnień, życie jest życiem, proza prozą, tu nie chcą im dać cegły, tu nie chcą czegoś tam jeszcze. Gazeta ma obowiązek to pilnować, nadzorować, chwalić, ganić, żeby to szło. Ale zaczęto te szkoły oddawać na dużą skalę i nie było nauczycieli do nauki w tych szkołach nagle. I [Smutek] mówi: „No tak, młodzi ludzie dostawali nakazy pracy, ale nikt nie chciał na wieś iść uczyć, uciekali, robili wszystko, żeby nie uczyć”. No więc co? Pomysł taki padł, żeby dać nauczycielom możliwość budowania domków jednorodzinnych na wsiach, pod warunkiem, że zamieszkają, osiedlą się. I tu dwie pieczenie miały być [upieczone] – raz, nauczyciel miał być w tej szkole, dwa, uznawano, że nauczyciel będzie tworzył taką przeciwwagę dla księdza, dla parafii,

dla biskupa, że, no, jakaś tam pójdzie oświata, jakaś kultura. Generalnie było przekonanie takie, że ta prowincja to jest ciemnota, zabobon, antycyznik, do żadnego socjalizmu tam mowy nie ma, żeby przyciągnął ani przeciagnął i że jedynym sposobem praktycznym właśnie są te propaństwowe historie, które raz, że zostawiają szkołę jako coś trwałego, a dwa, że wielu z tych aktywnych wcześniej patrzących na tę władzę ludową, tak ją tutaj nazywajmy, albo wrogo, albo obojętnie, w jakiś sposób się tam do tego będzie przyciągało. To była pewnego rodzaju strategia.

Wracając do nauczycieli, jak to gazeta pomagała, był taki nauczyciel, Burdał się nazywał i on dostał w końcu jakiś tam kredyt, zaczął ten domek budować. I opisał wszystko, ile go to kosztowało, ile musiał przebrnąć biurokracji i ile załatwień, ile tego. Przysłał to do redakcji, Smutkowi się to spodobało, poleciał z tym do Kozdry, Kozdra z tego kazał zrobić reportaż. Był taki bardzo zdolny reportażyście, Romuald Karaś, który był na etacie w redakcji, ale pisywał w centralnych właściwie tygodnikach, no i ten Karaś, przy pomocy zresztą i Smutka, stworzył taki olbrzymi reportaż na dwie pełne kolumny, nazywał się „Stacje Burdałowej męki”, taka była do stacji Męki Pańskiej aluzja. I to tak było zresztą zrobione, stacja pierwsza, druga, trzecia i w punktach było opisane, jak on tam szedł po ten kredyt, jak go tam traktowano w kuratorium, oczywiście, wszędzie wszyscy na nie, co mogli, to robili. Ale facet był twardy, uparty, zdobył tam jakieś zabezpieczenie, pieniądze, władza gminna miała mu dać jakiś tam teren, plac, żeby ten dom wybudować i znowu wszystko od początku, jakie męki przechodził, geodezje nie geodezje, wójt, gmina, i to wszystko facet tak dokładnie opisał, Karaś z tego zrobił taką całość do czytania na podstawie takiego jego diariusza. No i to od „a” aż do ostatniej strony to jedna wielka czarna rozpacz, myśl słuszna i tak dalej, ale żeby nauczyciel jeszcze młody tam przebrnął przez to, to cudów trzeba niemalże było. Więc ta propaństwowość między innymi miała się wyrażać w pomaganiu w rozwiązywaniu takich historii.

Albo na przykład była taka akcja aktywizacji wsi i miasteczek, głównie chodziło o te małe właściwie po wojnie wioski, przed wojną były to miasteczka, po eksterminacji Żydów te miasteczka totalnie upadły, nie było rzemiosła, nie było handlu, nie było podstawowych usług. Nikt nie potrafił ani szyć, ani butów naprawiać, ani dobrego zduna nie było, ani piekarza, dosłownie była pustynia, którą jeszcze pogłębiły lata stalinowskie i te różne pomysły Minca z likwidacją prywatnego handlu, które również i wieś dotknęły. Więc wymyślono taką akcję, która miała polegać na tym, żeby ożywić te małe miasteczka, zaczynając od tego, żeby chodnika kawałek było, żeby płot był pomalowany, no i dawano jakiś przykład, dawano przydziały farby. To były lata sześćdziesiąte, całe lata sześćdziesiąte. No i gazeta to wszystko miała obowiązek opisywać, przykłady pozytywne i negatywne, że komuś się chce. Pamiętam, jak zrobiono oświetlenie drogi, która biegła przez Garbów, tam jak się do Warszawy jedzie, te stawy, powieszzone jarzeniówki i wielkie wydarzenie, z Warszawy przyjechali, bo w Lublinie nie przy każdej ulicy były jarzeniówki, tylko takie zwykłe wahające się [lampy], a tam zaświeciły jarzeniówki. Wydarzenie było olbrzymie,

dzisiaj to się z tego wszystkiego przecież można śmiać i się śmiejemy.

Była akcja budowy świetlic Klubów Ruchu, chodziło o takie punkty, gdzie tam młodzież mogłaby przyjść, nie tylko do kościoła, [ale i] do tego Klubu Ruchu, gazeta żeby była, książka, kawę serwowano, też była zabawna historia, przychodziły chłopaki po kościele do tego Klubu Ruchu, siadały i jeden: „Trzy kawy”, „Jakie?”, „Duże”, wypili i zaraz znowu trzy duże, i tak walnęli po cztery duże kawy, to serca im prawie wyskakiwały z piersi, bo oni w ogóle chyba pierwszy raz w życiu pili czarną kawę na dobrą sprawę. W tych Klubach Ruchu były tam jakieś odczyty, ktoś mógł przyjechać, jakiś prelegent, lekarz miał wygłosić pogadankę na temat higieny osobistej, na temat aborcji czy też zapobiegania ciąży, zobowiązywano zresztą tam przez wydziały zdrowia, żeby taki lekarz w czynie społecznym szedł i głosił takie pogadanki.

Data i miejsce nagrania	2012-07-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"